

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Anarchizm w Egipcie, po Bractwie

Wywiad z egipskim anarchistą o tym, jak utknął między
starym reżimem a Bractwem Muzułmańskim

Joshua Stephens

Joshua Stephens
Anarchizm w Egipcie, po Bractwie
Wywiad z egipskim anarchistą o tym, jak utknął między starym reżimem a
Bractwem Muzułmańskim
12.07.2013

<https://wagingnonviolence.org/2013/07/anarchism-in-egypt-after-the-brotherhood/>

Drugi z wywiadów przeprowadzonych z egipskim działaczem
anarchistycznym - Mohammedem Hassanem Aazabem - w trakcie
wydarzeń arabskiej wiosny w Egipcie.

pl.anarchistlibraries.net

12.07.2013

O poranku po powstaniu 30 czerwca, które obaliło rządy Mohammeda Morsiego, przeprowadziłem wywiad z Mohammedem Hassanem Aazabem, kiedy pomagał utrzymać cztery anarchistyczne namioty w trakcie jednej z głównych kairskich blokad. Krótco potem do akcji wkroczyło wojsko, usuwając Morsiego ze stanowiska, rozpoczynając aresztowania islamistów i zamykając media uznane za powiązane z Bractwem Muzułmańskim. W niektórych przypadkach zastrzeliło aresztowanych członków partii, masakrując nawet rzesze jej zwolenników w trakcie modlitwy. Islamiści odpowiedzieli blokadą drogi portu lotniczego i akcjami bojowymi na małą skalę w rozproszonych częściach kraju.

Dla osób anarchistycznych i innych Egipcjan, pamiętających ostatni okres władzy wojskowej po obaleniu Mubaraka, nowa sytuacja okazała się skomplikowana: Islamiści, których chciano obalić, są w odwrocie, ale reszta znalazła się na łasce wojska, mogącego równie łatwo zwrócić się przeciwko innym oddolnym ruchom. Czas na ponowną rozmowę z Aazabem wydał mi się więc odpowiedni.

Minęły już prawie dwa tygodnie od 30 czerwca. Jak wygląda sytuacja z twojej perspektywy?

Cóż, tak jak się wszyscy spodziewaliśmy, stary reżim znowu zaczął wychylać głowę. Bractwo traci popularność z dnia na dzień. Ale nie utworzono żadnego nowego rządu więc trudno w tym momencie powiedzieć co może się stać. Kiedy utworzy się rząd, będziemy wiedzieć, z czym przyjdzie nam teraz walczyć.

Wydaje się, że utknął teraz między armią a Ikhwan (Braćmi).

I starym reżimem. Jesteśmy głęboko w dupie. Nie da się praktycznie zrobić nic, jak tylko się śmiać.

Wydawałoby się, że wojsko, szczególnie dowództwo, będzie bardziej przychylnie staremu reżimowi. Generałowie kontrolują jakieś 30 procent gospodarki, nie?

Ta, to prawda. Armia jest w centrum naszych problemów gospodarczych. A teraz szansa na zajęcia się problemem jest jeszcze mniejsza niż wcześniej, pewnie, bo w tym momencie ludzie uważają armię za zbawienie od wojny domowej. No więc tak naprawdę nic im się nie zarzuci. Mogą robić co chcą, a nikt nie będzie zadawał pytań. A jak ktoś zacznie protestować, to zrobi się z niego zdrajcę.

Ostatnio kiedy rozmawialiśmy, wydawałeś się walczyć z własnymi myślami na temat działań armii przeciwko Ikhwan. Jak się teraz z tym czujesz?

No, czuję dwie rzeczy. Wiesz, jeśli teraz pozwolimy Ikhwan na bycie ofiarami armii, to my będziemy następni. Z drugiej strony, część mnie czuje, że Ikhwan sobie zasłużyli. Do teraz rozgrywali kartę wojny domowej. Więc trudno to wszystko sobie ułożyć, emocjonalnie. Boję się, że za moją nienawiść do Ikhwan zapłacę moim człowieczeństwem. Jak zobaczyłem ostatnio zdjęcia zwolenników Bractwa zmasakrowanych w meczecie Raba'a Adwiyia, to nie poczułem nic. Przypomniałem sobie, jak islamiści znaleźli pretekst dla armii do zabicia nas na (ulicy) Mohammeda Mahmouda.

Jednocześnie boję się, że Ikhwan nigdy nie odpowiedzą za swoje działania i że pożałujemy dnia, w którym ich nie załatwiliśmy. W Aleksandrii wyrzucali ostatnio dzieciaki z wysokich budynków przez okna za wspieranie protestów. Zanim tam trafiłem, biłem się z islamistami na moście Szóstego Października tu w Kairze – strzelali do nas z karabinów maszynowych, a my mieliśmy tylko fajerwerki i mołotowy. Zginęło pięć osób. W Górnym Egipcie chrześcijan spotyka przemoc, a ani rząd tymczasowy, ani opozycja, a nawet społeczność międzynarodowa, o tym nie mówi. Media obchodzą tylko wydarzenia w dużych miastach. Chrześcijanie giną, a ich domy się podpalają. Islamistów trzeba powstrzymać, są tak niebezpieczni w Górnym Egipcie.

Chrześcijanie mogą się jakkolwiek bronić, bez zaangażowania armii?

Nie, po prostu uciekają ze swoich wsi.

Ciekawe, że wspominasz o tym, że martwisz się utratą człowieczeństwa przez nienawiść do Bractwa – tym, że impuls do wyeliminowania ich może uczynić cię kimś, kim nie chcesz być. Czujesz, że taki impuls mógłby zrobić z egipskiego społeczeństwa, czy każdego innego ogarniętego momentem rewolucyjnym, niezdrowy fundament dla nowego?

Ta, bez wątplenia. Mamy wystarczająco problemów, nie możemy sobie na to pozwolić.

Jak, twoim zdaniem, należałoby postąpić dalej?

Kluczowym problemem jest brak porozumienia między naszym pokoleniem a starszymi pokoleniami. Młodzi ludzie muszą reprezentować rewolucję. Nie potrzebujemy już starych twarzy. Jak to mówimy w Egipcie – to spalone karty – są już dla nas bezużyteczne.

Jak to miałyby według ciebie wyglądać? Organizacja studentów? Nie wydajesz się mieć optymistycznego nastawienia do związków...

Bardzo optymistycznie patrzę na ruchy młodzieżowe. W zeszłym roku ruch studencki był olbrzymi, szczególnie w szkołach prywatnych. Tak naprawdę Bractwo napierw przegrało na uniwersytetach. Nie mogli się postawić tamtemu ruchowi rewolucyjnemu.

O co dokładnie toczyła się tamta walka?

To w sumie zależy. Generalnie chodziło o prawa studentów i walkę z władzami uczelni, często ze studentami wspierającymi Bractwo po stronie władz. To się działo na wszystkich uniwersytetach, w końcu ruch studencki wygrał, nawet jeśli dochodziło do przemocy, tak jak na Uniwersytecie Niemieckim w Kairze.

Na Uniwersytecie Ain Shams ruch walczył ze zbirami i skorumpowaną ochroną na kampusie. Na Uniwersytecie Międzynarodowym Misr chodziło o bezpieczeństwo na głównej drodze, po tym jak zginęła tam dwójka osób z grona studenckiego. Na Elshorouk to była kwestia opieki zdrowotnej, po śmierci osoby studenckiej w klinice uniwersyteckiej. Na Uniwersyteckie El Nile walczono z rządem chcącym przejąć jeden z budynków – czyli z czymś, co się tak naprawdę zdarzało na wielu uniwersytetach.

Coś jak centrum studenckie?

Nie, chciałbym. Chcieli przejąć budynek z salami zajęciowymi. Chcieli przejąć przestrzeń edukacyjną.

Jak te zwycięstwa wpłynęły na ruch? Osoby studiujące nadal są aktywne?

Ta, są dalej. A teraz zaczęły tworzyć związek ruchów studenckich z całego Egiptu. Ciężko pracują. Sporo zgromadzeń i akcji.

Jakie są teraz główne problemy?

Walka o wypuszczenie studentów aresztowanych przez cały okres od rewolucji 25 stycznia, o prawo do godnych warunków w akademikach i o wykopanie obostrzeń związanych z bezpieczeństwem z życia politycznego uniwersytetów.

Czy osoby wychodzą z uniwersytetów zradykalizowane?

Zależy od osoby. Chyba nie da się tego ocenić, tak czy inaczej.

Czy są jakieś aspekty procesu rewolucyjnego, szczególnie wśród osób anarchistycznych, z którymi wszystkie czujecie się związane, oprócz obalenia Mubaraką?

Prawdziwa organizacja nie zaczęła się tak naprawdę aż do obalenia Mubaraką. Zaczęliśmy się zbierać, rozmawiać z ludźmi, drukować teksty o naszych pomysłach i organizować zebrania w miejskich kawiarniach, przy wszystkich tam zebranych. A potem w starciach na ulicy Mohammeda Mahmouda okazało się, że walczymy ramię w ramię.

Podejrzewam, że to było dość traumatyczne doświadczenie. Niepokojące wydawały mi się nawet murale, obok których przechodziłem. To ukształtowało osoby anarchistyczne?

Oczywiście. Po usunięciu Mubaraką robota uliczna była niesamowicie trudna. Okropne rzeczy wydarzyły się na (placu) Tahrir, a nikt nam nie wierzył. Ludzie wierzyli armii i islamistom. Przez to półtora roku, po usunięciu Mubaraką, można powiedzieć, że walczyliśmy z naszą własną wspólnotą, a w momencie zajęcia stanowiska przez Morsiego byliśmy już totalnie wyczerpani psychicznie.

Dlatego właśnie kiedy się spotkaliście powiedziałeś mi, że odpuściłeś sobie politykę?

Ta, dokładnie. Podam ci przykład. W tym momencie 90 procent Egipcjan nie wierzy, że wojsko po akcji na Mohammeda Mahmouda strzelało do ludzi ostrą amunicją w trakcie starć pod siedzibą premiera na (placu) Tahrir. Wielu z nas tam było i czworo naszych przyjaciół zginęło na naszych oczach, a ludzie zachowują się tak, jakbyśmy kłamali. Coś takiego po prostu cię kurwa miażdży.